

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12
« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6
« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130, oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitzta—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9.

Najpilniejsze potrzeby.

Stara to prawda, że nie umiemy patrzeć na najbliższe potrzeby, lecz wybiegamy wzrokiem gdzieś, bodaj aż poza glob ziemski, i szukamy szczęścia i ukojenia choćby na gwiazdach, nie w najbliższem otoczeniu, nie tam, gdzie je istotnie znaleźć możemy.

Nie chcemy uwierzyć, że szczęście człowieka w sobie jeno nosi i nazewnątrz znaleźć go nie może.

Dlatego też wybiegamy myślą poza lądy i morza i stawiamy horoskopy o powodzeniu własnem na podstawie zatargów w krajach dalekich, nie chcąc, czy nie mogąc szukać szczęśliwej doli w rozwoju własnej pomyślności.

To też patriotyzm nasz przez lata całe, ba wiek cały, dziwny miał charakter.

Zdolni bylibyśmy może do wysiłków tytanicznych przez chwilę zaledwie, nie mogąc się zdobyć na pracę ciągłą, stałą, ustawiczną, jakiej wymagał i wymaga stan społeczeństwa naszego.

Dzisiaj uwagi te nasuwają nam się, bo znowu zawodne nadzieje odżywać poczynają, bo zdaje nam się, że zmiana kierownika ministerjum może istotnie oddziaływać na zmianę polityki wewnętrznej państwa w stosunku do nas.

Optymistom wydaje się, że przekonania nowego premiera mogą zaważyć na szali losów narodu naszego.

Próżne nadzieje, złudne mary!

„Żadnych marzeń, panowie!”

Nie oddziały na zmianę stosunku Rosjan do nas nikt, nawet siły nadprzyrodzone.

Zrobić to możemy jeno my sami, lecz przez pracę długotrwałą, przez wysiłki całych pokoleń.

Nauczmy wszystkich szanować imię nasze, nie przez grzeczność, lecz przez siłę, nie siłę pięści, lecz niespożytą siłę moralną społeczeństwa. To jedyna droga do lepszej przyszłości.

Trzeba iść z oświaty kagańcem w mroczne nory i zapadłe kąty i uczyć, uczyć, uczyć!

Trzeba wyprzeć się złe zrozumiałej miłości ojcowskiej i kosztem cierpień chwilowych kształcić charakter dzieci naszych, bo one mają na barkach własnych dźwignąć gmach przyszłości społeczeństwa.

Tylko pod warunkiem wykonania tych zadań możemy być pewni, że kurs polityki w stosunku do nas zmienić się musi; dzisiaj, niestety, liczyć na to nie możemy.

Dla tego też nie nam spoglądać w fantastyczną dal, nie nam sądzić wypadki odległe. My jeno w warsztaty pracy społecznej patrzeć powinniśmy, aby robota, którą każdy wykonać musi, nie była źle zrobioną.

«Niech każdy czyni w swoim kółku, co każe Duch Boży, a reszta sama się złoży».

A. Warwaszyński.

MARZENIE. *)

Jako dwa ptaki, zmożone przez burzę,
Padną gdzieś na dno skalnej przełęczey,
Niezdolne czoto stawić wichurze,
Pod którą ziemia drży, las stary jęczy,
Tak w chwilę kłęski los, siepacz ponury,
Wtrącił nas razem za więziennne mury.
Żeśmy rozdmuchać chcieli w płomień
Iskrę nadziei, która w piersiach gasta,
Że—z wyżyn—tym, co wpadali w uśpienie,
Pełne otuchy szeptaliśmy hasła,
Żeśmy marzyli zbyt szczytnie i dumnie
I świat w odwiecznej chcieli zbudzić trumnie.
Żeśmy szybować chcieli hen! ku górze,
Zdała od ziemi, która w więzach jęczy,
Zbyt śmiało kręgi zataczać w lazurze
I kapać pióra w barwnych falach tęczy,
Dziś nam spętano skrzydła,—i niewola
Kratą przesłania nam niebo i pola...
Lecz mrok więziennnych lochów, brzęk łańcuchów
Nie zważą w sercach tęsknoty za słońcem
Watadze ortów, garści wolnych duchów,
Która być chciała zwiastunem i gońcem
Nowego świtu, nowej, jasnej zorzy,
Co wkrótce światu zabłyśnie z przestworzy!
I gdy niewoli naszej prysną pęta,
My, których kłęski nie zmożą, nie znużą,
Pomkniemy w górę, dumne orleta,
By szaleć w słońcu, znów mierzyć się z burzą...
Bo nie spokoju nam do życia trzeba,
Lecz walki, stonca, wolności i nieba!..
I takie piękne będą nasze loty,
Że ci, co padli, dźwigną się z niebytów,
Że ludzkość cała powstanie z martwoty,
By z nami pójść na podbój nowych świtów—
Tam, gdzie nas wawrzyn zwycięstwa czeka,
Gdzie tai się wolność i szczęście człowieka...
Ludwik Krantz.

*) Poświęcony Cz. Klonowskiemu na pamiątkę wspólnego odbywania „twierdzy” w więzieniu łomżyńskim).

Telena Filochowska-Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dokończenie.

Tymczasem orkiestra, na prośby radej piękności, rozszalała się rozpastną, dziką, pijaną melodyą Matschiche. I po sali przepłynęło technienie dzikości, rozpasty i pijaństwa, nagle wyzwaných z tępoty przeżycia zmysłów. Zakołysały się w takt wścieklej muzyki ciała, zaszemrał śmiech stłumiony i cichy, drżący szept podniecenia.

„Przyzwoite” i te i inne kobiety przybrały bezświadomie te same zmysłowe pozy, i ten sam wyraz twarzy zepehnął z ich zmienionych rysów codzienną maskę fałszu. Tu i tam nacono refrain łaskotliwy i denerwujący, jak śmiech pijanej bez troski. W spojrzaniach i uśmiechach kobiet było wyraźne leniwe oddanie się, wyraźny i niezaprzeczonny tryumf instynktu zwanego inaczej „chęcią grzechu.” Szalały nerwy podniecone palącą atmosferą noonej knajpy, alkoholem i piekielną, bezwstydną melodyą...

I szalał Matschiche nieokielznany, potworny,

MARZEC.

Marzec, marzec — zwiastun wiosny,
Zima poszła hen do morza,
Dzień już dłuższy, dzień radosny,
Ciepło niesie ranna zorza.

Jeszcze czasem śnieg popruszy,
Czasem nocą mrozek ściśnie,
Zaraż słońko lody skruszy,
Gdy promieniem z nieba błysnie.

Z bukiem twarde pękły lody
I wężbrana szumi rzeka,
Na błękitne tonie wody
Rybak z siecią wdał ucieka

Już skowronek ponad niwą,
Ponad naszą chatą sielską,
Nuci piosnkę nam szczęśliwą,
Piosnkę rzewną i anielską.

Skowronkowa pieśń bez płaczu
Skrę nadziei w sercu krzesze.
Hej rolniku, hej oraczu!
Napraw sochę, ostrz lemieszce.

Bo słoneczko dobrze grzeje,
Wiosna pachnie dziś na świecie,
Bo się rola do cie śmieje,
Zmartwychwstaje wonne kwiecie.

Chmura troski schodzi z czola,
Zapomina człek o biedzie;
Pieśń poleżna brzmi dokoła
Wiosna idzie! wiosna idzie!

W. Kl.

drażniący cichutkim śmiechem fletu, namiętym spazmem skrzypiec — Matschiche haczny, brzęczący, wściekły, rozpaśany.

Zdawało się, że za chwilę, za chwilę rozpocznie się jakaś niesłychana orgja — — —

— Taką masi być właściwie atmosfera łapanara, — zauważyła Janina, obserwując przez silnie zmrażone powieki pabiezność kawiarni.

Na astaeh miała grymas wstręta.

— Jakże ja gardzę tłumem — westchnęła szczerze Zosia. — Patrz, patrz na nich wszystkich... Szaleją z uciechy erotycznej... Mam wrażenie, że nim upłynie chwila parę, ten spocony, drżący z podniecenia, ohydny tłum w jakimś wściekłym porywie zrzuci z siebie wszystkie więzy tyłowickowej cywilizacji, podepcze kulturę i etykę, zgwałci wszystkie piękne prawa mądrej, światłej ludzkości, i oto — zobaczymy potworne sceny z ciemnych, odległych epok jaskiniowych — — — Ach, Boże — zamyśliła się gorzko, — czyżby człowiek jednak mimo wszystko został tylko — zwierzęciem.

Z kroniki pośmiertnej.

Ś. p. **Marjan Sokołowski**, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej i członek Akademii Umiejętności, zmarł w Krakowie w ubiegłą niedzielę. Zmarły pochodził z Łomżyńskiego; urodził się w rodzinnym majątku Czystew. Nauki gimnazjalne pobierał w Warszawie, na uniwersytet uczęszczał w Paryżu, Heidelbergu i Wiedniu, studiując historję sztuki. W roku 1865 w towarzystwie E. Renana i A. Dumonta odbył podróż na Wschód. Od roku 1877 objął wykłady historii sztuki na uniwersytecie Krakowskim, pozostając na tym stanowisku do śmierci. Równocześnie z profesurą, zmarły piastował cały szereg urzędów pełnych odpowiedzialności i spełniał rozliczne obowiązki obywatelskie. Był gorliwym członkiem Akademii Umiejętności, dyrektorem muzeum Czartoryskich, założycielem i kierownikiem Domu Matejki, przewodniczącym zachodnio-galicyskiego Grona Konserwatorów, członkiem Rady Sztuki Ministerjum, korespondentem instytutu archeologicznego w Wiedniu, korespondentem centralnej Komisji dla badania i utrzymania pomników sztuki, członkiem Towarzystwa archeologicznego w Moskwie, członkiem Towarzystwa badaczy historii sztuki we Wrocławiu, członkiem Towarzystwa „Prussia” w Królewcu, członkiem komitetów: restauracji zamku na Wawelu i Muzeum narodowego. We wszystkich tych instytucjach brał natężycyżaj żywy udział. Prócz tego zmarły pozostawił po sobie cały szereg niepośledniej wartości prac naukowych.

Ś. p. **Aleksander Godlewski**, lekarz, zakończył życie w środę, dnia 29 b. m. Przez lat trzydzieści praktykował w Łomży. Pogrzeb ś. p. Aleksandra Godlewskiego był skromny, jak skromnym był cały żywot tego cichego pracownika, któremu długotrwała choroba oddawna nie pozwalała przyjmować szerszego udziału w życiu społecznym. Lecz ci, co się z nim bliżej stykali, wiedzą, że nieboszczyk wszystkie bóle i niedostatki społeczne odczuwał bardzo żywo. Był to charakter prawy,

gorąco swój kraj i naród miłujący, nie uznający żadnych kompromisów, ani w życiu prywatnym, ani w publicznym. To też w umniu jego kryształowego charakteru lekarze i aptekarze miejscowi, którzy go może najlepiej poznali, przyozdobili trumnę wieńcem z krótkim, ale wymownym napisem: «Zacnemu człowiekowi».

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Najuprzejmiej proszę o zamieszczenie na łamach «Wspólnej Pracy» najserdeczniejszego mego podziękowania właścicielom kinematografu «Miraż» za łaskawie ofiarowane przez nich poniedziałkowe (27 marca) przedstawienie kinematograficzne na rzecz herbaciarni miejskiej na Rybakach, przeznaczony dla najbiedniejszej ludności, jak również wszystkim tym, którzy poparli to przedstawienie swą obecnością, lub też udziałem w sprzedaży biletów.

Choć cel ten dobroczynny zasługiwał na szersze poparcie społeczeństwa, lecz niestety znalazł niezbyt wielki oddźwięk, gdyż, pomimo usilnej agitacji, przedstawienie dało zaledwie 126 rb. 85 kop., po potrąceniu zaś wszystkich kosztów, na rzecz herbaciarni wypadło zaledwie 38 rb.; suma ta przez ofiarność właścicieli «Mirażu» została podniesiona do 50 rb., drobne ofiary stanowiły 80 kop., więc całkowity dochód herbaciarni wynosi 50 rb. 80 kop.

Przeznaczeniem tego funduszu jest przedłużenie egzystencji herbaciarni i urządzenie poświęconego dla najbiedniejszych, lecz każdy chyba przyzna, iż tak nieznaczna kwota nie jest w stanie zadość uczynić tym potrzebom, chyba zechce przyjść z pomocą w tej mierze tutejsza instytucja finansowa „Kasa Przemysłowców”, która rokrocznie zasila fundusz herbaciarni.

H. Maciejewski.

Po chwilowej zadumie ciągnęła dalej:

— Tak... Spójrz... to stado szaleje z uciechy erotycznej... I jaka jest obecnie różnica między temi „zaenemi”, „uceziwemi” żonami i matkami w barchanowych inexprimable'ach i bawelnianych a poeerowanych troskliwie pończochach, a takimi kobietami, jak ta piękna pantera, wyglądająca, jak jedna z tych przepysznych nierządnie rzymskich, o których Luccanus powiedziała, że „zbliżając się do nich, zdaje ci się, iż jesteś wśród zapachów Arabii szczęśliwej”. Brak jej tylko klasycznej palli, w fałdy wykwinne złożonej, na stopkach wypieszczonych pokornymi rękami czarnej niewolnicy białych calceus maliebris, a na wółodsłoniętej, wonnej nardem piersi, wśród rzadkich perel—malego oswojonego węża.... Za to zaś powinna mieć wielkie trielinium, tłum kolorowy, posągi ze spiżu korynekiego, wazy rzeźbione ręką samego Mentora i w alabastrowych krużach najrzadsze, jakiegoś niezeczywiście piękne kwiaty — — —

Przerwała, gdyż oto wścickła melodia dzikie-

go tańca amilkła. Zmęczony artysta otarł pot z czoła i powiódł po zebranych wzrkiem pełnym ironii wzdryki i cierpienia. Powiedział im: Nienawidzę cię i gardzę tobą, trzodo ludzka za to, że zmęczony śmiertelnie i chore, z zarodkiem tak banalnej a artystów śmierci w krwawiących płacach maszę ci nocami sprzedawać mą szaloną płomienną twórczą duszę za garść srebra, za możność kształcenia się gdzieś w szerokim pięknym świecie, za możność wdychania wonnego powietrza Włoch w mą pierś tak często pełną beznadziejnego szłocha — — —

Chwilę stał—czarny, smukły, bielejąc swą chadą natchnioną twarzą z tła kraczych, rozwianych włosów.

Janina i Zosia nie zauważyły, że podeszły do niego jakieś kobiety w towarzystwie tysego męcz-czynny i długo, natrętnie o coś prosiły. Gdy wreszcie skinął głową potwierdzająco, odeszły uroczyście i nadęte, ze świecącymi się od pota semickimi twarzami, kółyszając się śmiesznie i brzydko w skulonych biodrach, i usiadły przy swych mężach z try-

Ze Szczuczyna.

Szanowny Redaktorze! W № 9 „Wspólnej Pracy“ umieszczono sprawozdanie ogólnego zebrania naszego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, w którym jeden z członków T-wa zarzuca mi nieprzyzwoitość formy, w jakiej miałem się wypowiedzieć podczas przemówień na powyższym zebraniu. Wobec tego pośpieszam ze szczegółowem wyjaśnieniem kwestji.

W czasie rozprawy nad podziałem zysku, zwróciłem uwagę na nieznaczną ilość sum, wyznaczonych z czystych zysków na cele dobroczynne, tłumacząc to zbyt-kończonością wydatków w innych pozycjach. Jako fakt wskazałem wysokie wynagrodzenie członków rady za pracę na posiedzeniach, gdyż, kiedy w innych T-wach nie przewyższa ono nigdy 50 kop., u nas dochodzi do 1 rb. 50 kop. Stawiając za wzór Ostrołęckie T-wo poź. oszcz., proponowałem zmniejszenie wspomnianego honorarjum, co wywołało niesłychane oburzenie, ale tylko wśród członków rady. Wszyscy w tejże chwili podali się do dymisji ze słowami, iż tym sposobem dają możliwość zebraniu wybrać z pośród siebie takich członków, którzy zgodziliby się służyć swą pracą podczas posiedzeń za 50-cio-kopiejkowe wynagrodzenie. Skoro jednak, z powodu tak decydującego wystąpienia p.p. Radnych, propozycję moją odrzucono i ponownymi wyborami powołano na członków Rady te same osoby—wszyscy, bez specjalnych próśb, złożone przed chwilą mandaty napowrót przyjęli. Wobec tego, jasnym jest jak dzień, że przyczyną zakłócenia porządku i powszechnego zadowolenia (?) nie była zarzucona mi nieprzyzwoitość, a raczej demonstracyjne zachowanie się p.p. Radnych. Ja, wypowiadając prawdę, nie ubliżyłem nikomu i nie było powodów do obrazy, a w każdym razie działania na szkodę instytucji.

Trudno!... Zostałem człowiekiem źle wychowanym, wywołałem powszechne oburzenie etc.—widać już taki los wszystkich mówiących prawdę w oczy.

Konarowski.

umfającemi minami istot, które uratowały przynajmniej losy świata.

I oto przy cichym wtórze pianina w tłum jeszcze dyszący podnieceniem zmysłów, w tłum apojony knajpą i dzikim bezwstydem Matschie'a, w ten tłum śniący raczej przyziemnie o mysteryach gabinetów restauracyjnych, sprzedajnych, sztucznie ognistych aściszków wyszminkowanych gwiazd Varieté, lub ostatecznie — w najgorszym razie — zacisznych alków małżeńskich, niż o eadnych mysteryach piękna, w ten tłum padła, jak przeczysta kaskada łez, jak szloch eichutki, jak szept ust zachwyconych i bardzo smutnych, wiecznie piękna i zawsze mówiąca, jak samo żywe serec ludzkie, pieśń Szamano wskiego „Marzenia“.

Traumerei...

Janina przypomniwała sobie pięknego brata Zosi, jej namiętną, bolesną miłość ku tej pieśni przecudnej i zadrżała.

Stało się to, co tłum trywialnie i głupio nazywa „skandalem“.

KRONIKA. Miejscowa.

Wieczór ku czci Konopnickiej i Orzeszkowej. Dnia 26 marca w Makowie odbył się wieczór ku czci Marji Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej. Wieczór rozpoczęto słowem wstępnem o M. Konopnickiej i E. Orzeszkowej, ich utworach i znaczeniu w literaturze naszej. Jedną z pań odegrała na fortepianie marsza pogrzebowego Fr. Chopina.

Wykonano parę deklamacji: zakończenie z „Pana Balcera w Brazylii“, „W piwnicznej izbie“ i „Poszła bym ja na kraj świata“.

Amatorzy odegrali dwie jednoaktówki: „Banasiowa“ Konopnickiej i „Pieśń przerwana“ Orzeszkowej — w prze-róbce na scenę przez Przybylskiego.

Wieczór zakończyły żywe obrazy: emigracja do Brazylii i apoteoza twórczości Konopnickiej i Orzeszkowej.

Wieczór ten pod względem wykonania i gry amatorów udał się bardzo dobrze, atoli publiczność niezbyt licznie wypełniła i tak małą salę miejscowego teatru — sporo miejsc świeciło pustkami.

Koncert „Lutni“. Dnia 25-go marca odbył się w lokalu „Lutni“ koncert dla członków kola i ich rodzin. Przed dość licznie zebraną publicznością popisywały się nowe siły.

Koncert składał się wyłącznie z produkcji solowych.

Powszechną uwagę zwracała gra p. J. Pięglowskiej. Jej wykwiłtnie, wrażliwe uderzenie wywołało nuty ciepłe i serdeczne. W „Etudzie“ która wymaga nadzwyczajnej techniki, obok wyszkolenia, wykazała pianistka skłonności marzycielskie nawet w takich pozornie bezbarwnych i suchych utworach. Antrakt z 4-go aktu „Carmen“, połączony z warjacjami własnej kompozycji, mógł zadowolnić nawet bardzo wybrednego muzyka-estety. Przydałoby się nieco więcej śmiałości i wiary w siebie, co przy wrodzonych zdolnościach i wprost rzadkiej sumiennosci wypracowania dałoby rezultaty wiele wroźące.

Zbudzona z zadumy tak strasznie pamiętnymi dźwiękami, Zosia powiodła pełnemi zgrozy oczyma wokoło po knajpie szalejącej przed chwilą, pełnej dymu, tłumionego zgiełku i teńnięć źle maskowanej rozpasty. Bledną i jakby nie wierząc swemu słuchowi, przeczała się skulona, jak chore zwierzę, i z szeroko otwartemi, błędnemi oczyma słuchała. Jej twarz dziecięca z wolna zamieniła się w tragiczną maskę przerażenia, strachu i dzikiego gniewu.

I w ciszę przerywaną szeptami i brzękiem szkła, w przesmatny śpiew skrzypiec wdarł się nagle ostro i bratalnie jej rozzdzierający głośny płacz.

Zerwawszy się pełnęła stolik, aż dźwiękło o marmar szkło rozbitych kieliszków, i krzychała ochryple, rozkazująco i strasznie:

— Nie grać mi ta tego! Chryste... Chryste... Nie grać!...

Kraków, grudzień 1910.

Publiczność ze szczerym zadowoleniem powitała na skromnej estradzie produkcję p. W. Nowackiej znanej z poprzednich występów. Jej świeży, silny głos, miał w sobie głębokie, w pierśiach rodzące się echa. Słychać było czysty dźwięczny metal, gdy śpiewaczka wykonywała trudny i piękny «Nocturn — Barkarolla» Leoncavalla i upojny walc «Senne marzenia». Piękny, jak zwykle, akompanjament p. W. Trzcinińskiej, dający zupełną swobodę w wykonaniu śpiewaczce, nie mało przyczynił się do spotegowania odniesionego wrażenia.

Solowa gra na skrzypcach p. Niemirowskiego wywołała ogólne gorące zadowolenie i parokrotne żądanie zagrania czegoś na «bis».

Część deklamacyjną objęli: p. Z. Ehrenkreutz i p. Filochowski. Pierwsza zapoczątkowała swój popis lirycznym wierszem, treści, zaczerpniętej z podań hebrajskich. Dykcja wyraźna i żywa, zwłaszcza w utworach z odcieniem humorystycznym, zwracała ogólną uwagę.

Wszelako rodzajem najodpowiedniejszym dla zdolności p. Ehrenkreutz-Dolskiej jest monolog, o zakroju dydaktyczno-satyrycznym. To też najlepsze wrażenie wywarł monolog własnego utworu, wykonany w drugiej części koncertu.

P. W. Filochowski ujawnił za wytworny «pejcz» ostrej satyry, chlostał nim niemilosiernie wszystkie grzechy główne rodzimego snobizmu, kołtuństwa i filisterstwa, czy to wypowiadając z werwą i rozmachem przepyszne «Meandry» Neuwarta-Nowaczyńskiego, czy to deklamując zdradzającą wybitny talent bajkę własnego utworu «Osieł i Świnia». Pomimo pewnych usterek w dykcyj i zbyt- niego nieraz pośpiechu przy końcu zdań (wada wszystkich młodych debiutantów), wywoływał za każdym wyjściem na estradę burzę oklasków i bisów.

Wogóle ostatni koncert w Lutni trzeba zaliczyć do poczynañ nader udatnych i stojących na wysokim poziomie estetycznym, o co tak trudno w naszym grodzie. Wyszujemy naszej sympatycznej «Lutni» owego sukcesu i radzimy urządzać podobne koncerty jaknajczęściej.

Z Towarzystwa Wioślarskiego. Roczne Zebranie Ogólne członków doszło do skutku, jak było do przewidzenia, w pierwszym terminie.—dnia 24 marca.

Po dokonaniu wyboru przewodniczącego —p. Chrystowskiego, przystąpiono do odczytania i zatwierdzenia sprawozdania za rok 1910, co też i uczyniono, z zastrzeżeniem, na żądanie Komisji Rewizyjnej, aby ustaloną została cyfra funduszu jubileuszowego i aby takowy nie wydatkowano na potrzeby bieżące. Jednocześnie zapadła uchwała, potwierdzająca obowiązkowe uiszczanie przez każdego członka dopłaty na rzecz wspomnianego funduszu po rb. 2 kop. 40 rocznie, z zastosowaniem przy ściąganiu dopłat rygoru, obowiązującego przy uiszczaniu składek członkowskich, czyli, że zalegający w opłacie będą wykreślani z liczby członków.

Sprawozdanie wykazuje: w przychodzie rb. 3522 k. 4, w rozchodzie rb. 3826 k. 20. Dla wyrównania różnicy zaciągnięto pożyczkę w Kasie Przemysłowców w kwocie rb. 300. Główną pozycję przychodu stanowi dochód z kart, bilardu 1kar.—rb. 2472 kop. 62; na cele sportowe, z powodu nabycia dwóch nowych łodzi (390 rb.) i udziału w regatach Płockich (160 rb.), wydatkowano w roku sprawozdawczym wyjątkowo znaczną sumę—przeszło 800 rb. Wartość majątku Towarzystwa na dzień 1 stycznia 1911 r.: przystań 3577 rb. 19 kop., tabor 1224 rb. 19 kop., ruchomości w lokalu zimowym 1982 rb. 89 kop., razem

6112 rb. 59 kop. Zobowiązania Towarzystwa: pożyczka zaciągnięta u swoich członków 945 rb., w Kasie Przemysłowców 300 rb., razem 1245 rb. Liczba członków, wobec tego, że w roku sprawozdawczym ubył 22 i tyłuż przybyło, pozostała bez zmiany, czyli Towarzystwo liczy ogółem 93 członków, w tym: honorowych 2, zamiejscowych 6, czynnych 13 i rzeczywistych 72.

Zgromadzenie ożywiło się, gdy pod obrady weszła sprawa balu kostiumowego. W toku rozpraw ujawniono że projekt balu powstał po za Towarzystwem Wioślarskiem, że grupa osób, zorganizowana w Komitet Balowy, na parę tygodni wcześniej rozsyłała zaproszenia do różnych osób, że dopiero na tydzień przed balem, organizatorowie zwrócili się o odstąpienie lokalu T-wa, że Komitet, zamiast wynajęcia lub odstąpienia bezpłatnie lokalu, powziął uchwałę o urządzeniu balu pod firmą Towarzystwa, pozostawiając jednocześnie kierownictwo gospodarce w ręku stojącego po za Towarzystwem Komitetu Balowego, że członkowie, którzy nie otrzymali zaproszeń na bal, słusznie zostali tem dotknięci, reagując przez zgłoszenie odpowiedniego wniosku na Zebranie Ogólne, że sytuacji, jaka się wytworzyła, nie dało się uratować przez rozesłanie w przeddzień balu zawiadomienia do wszystkich członków, gdyż miało to charakter sztuczny—wymuszony, a co najważniejsza było spóźnione.

Przy rozpatrywaniu tej sprawy obecni podzielili się na dwa obozy, znaczna jednak większość była po stronie wnioskodawców, co dopomogło im do odniesienia zupełnego zwycięstwa. Zapadła uchwała aby na przyszłość lokal Towarzystwa bez zgody Zebrania Ogólnego nie był nikomu odstępowany ani wynajmowany.

Potępwszy działalność Komitetu w tym poszczególnym wypadku, Ogólne Zebranie obdarzyło go jednak swym zaufaniem na przyszłość, wybierając ponownie pięciu dawnych członków: K. Jeżewskiego, J. Kotnarowskiego, Bolesława Ciemianowskiego, Adolfa Chrzanoskiego i Jerzego Górskiego; pozatym weszli p.p. Bereza i Ciecierski. Ponieważ p. Duszyński, będąc wybranym do zarządu, nie był jeszcze członkiem Towarzystwa, przewodniczący zarządził balotowanie o przyjęciu go w poczet członków, zamykając, z powodu spóźnionej pory, posiedzenie przed wyczerpaniem porządku dziennego.

Ostrołęka. W sobotę, 25 marca, w teatrze miejscowym, odegrana została przez amatorów, komedia w 4 aktach Przybylskiego «Państwo Wackowie».

Komedia ta zbyt trudną jest dla młodych sił, niewyrobionych. Sztuki ludowe timsamym amatorom lepiej się zwykle udają:

W akcie pierwszym Państwo Wackowie i Wicek, mało przejęli się swymi rolami. Młodzi zakochani małżonkowie, zajęci sobą, inaczej wyglądają w rzeczywistości. Hulaszce życie Wicka również nie przedstawione było należyście.

Akt drugi i trzeci poszły nieco lepiej, wteńcej było życia.

Najmniej się udał akt czwarty: Zosia czytała z książki wiersze, ojciec zachwycał się jej pamięcią i deklamacją.

Wicek i Zosia zupełnie ozłębłe wyrażali miłość wzajemną ku sobie. Wdzięczne ich role można było wyzyskać, tworząc w ten sposób, piękny obrazek z życia.

Najwięcej przejęli się swymi rolami Klepacki i Zabawnicki.

Wieczór Pasyjny. Dnia 25 i 26 marca r. b. w grajewskim teatrze na korzyść miejscowej straży ogniowej odbył się koncert - Wieczór Pasyjny z 3 części śpiewów chóralnych: mieszanych, męskich i dziecińczych. Prawdziwie przymienną tą niespodziankę zawiadzamy chórowi grajewskiego kościoła, który, jak widać było z wykonanych śpiewów, nie mało położył pracy i trudu, gdyż nietylko zadawałnając śpiewy wypadły, ale w zdumienie wprowadziły słuchaczy. Skupienie ducha znać było na wszystkich twarzach zebranej publiczności. Szczególnie prześlicznie wypadł akt drugi — chwile cierpienia Chrystusa na Golgocie, gdzie dreszcz człowieka przejmował słuchając tych wyszkolonych pianissim, to znowu wstrząsających kaskad, jakoby jęku i zgrzytu całej natury. Tem większej pochwały godny chór wspomniany, gdyż członkowie takowego są ludzie pracy i to ciężkiej, którzy, borykając się ze swym życiem codziennem, nie mało potu wylać muszą w walce o kawałek chleba i przenieść zgrzyt w utarczkach o takowy. A jednak mimo to, patrząc na harmonijny zespół całego chóru, na jego pełne swobody wczrowe się zachowanie na scenie oraz werwe, życie i uczucie wlane przezeń w utwory wykonywane, zdawało się, że ma się przed oczami ludzi, którzy tylko co opuścili salony swego rozkoszy pełnego życia.

Chór składał się z sześćdziesięciu osób: kobiet, mężczyzn i dzieci. Całą akcją Wieczoru Pasyjnego zarządzał energiczny nader ks. L. Seniunas miejscowy wikariusz. Tenże ksiądz w akcie pierwszym wymownie scharakteryzował cierpiącego Chrystusa w prelekcji «Nazarejczyk». Chórami dyrygował miejscowy organista p. W. Perlitz. Dochód z obydwu wieczorów wyniósł rb. 50 kop. 57, z których po odciążeniu kosztów straży nasza skorzystała na czysto rb. 50 kop. 57.

Drugi dzień wieczoru bolesną stwarzał atmosferę z racji pustych ław w teatrze, co się nie bardzo chwali Grajewowi podobna małoduszność i obojętność zwłaszcza mieszczan — w 10-cio tysięcznej minścień spdziewano się większego poparcia.

Słuchacz.

Iluzjony. Niedawno jeszcze, bo przed paru laty, nie mieliśmy ani jednego, dziś posiadamy aż trzy. Byliśmy na ostaniem, a znaleźliśmy się na pierwszym miejscu, gdyż na budowę specjalnego gmachu nie zdobyło się żadne inne miasto w Królestwie, nie wyłączając Warszawy.

Przedstawienia w kinematografach nie odznaczają się może głębszą treścią, nie mniej, przy odpowiednim doborze obrazów, mogą być do pewnego stopnia czynnikiem wychowawczym. A że trwają krótko i każdy może wybrać dowolną godzinę — wcześniejszą lub późniejszą — cieszą się powodzeniem. Zamiłowanie do widowisk stopniowo wzrasta, a u niektórych jednostek przeradza się w swego rodzaju zwyczaj życiowy, jeżeli nie w nałóg.

Trzy iluzjony w takiej biednej minścień, jak nasza Łomża, stanowią za wiele, jest to objaw nienormalny. To też „Fantazja” już chyli się ku upadkowi, a i „Modernowi”, ze względu na warunki higieniczne w jakich się znajduje, nie można wróżyć świetnej przyszłości, szczególnie w lecie.

Całą «ludzącą» się klientelę zdobędzie z czasem «Miraż», posiadający własny, wyjątkowo wygodny gmach. Oby tylko, upojony powodzeniem, nie zapomniał o dobroczynnych potrzebach miasta, gdyż szanse urzędowania widowisk na cele filantropijne z konieczności zmniejszyć się muszą. Mamy nadzieję, że «Miraż» w tym razie pójdzie za przykładem najstarszej instytucji finansowej w mieście.

Co do doboru obrazów, to w ostatnich czasach daje się zauważyć pożądany zwrot: w każdej zmianie znajdujemy piękne zdjecia z natury, nawet t. z. sensacje, opatrzone zastrzeżeniem «tylko dla dorosłych», nie zawierają w sobie nic takiego, czego by i młodzież oglądać nie mogła. Dla młodzieży odbywają specjalne przedstawienia popołudniowe w Niedziele, z opłatą za wejście po kop. 10.

„Panna Maliczewska” w Łomży. W poniedziałek tyg. ubieg. bawił w naszym mieście p. Poleński, współpracownik krakowskiego „Kurjera Ilustrowanego”, jeden z organizatorów trupy artystów dramatycznych krakowskich, wystawiających w większych miastach Królestwa i Litwy ostatnią sensacyjną sztukę G. Zapolskiej, p. t. «Panna Maliczewska».

Współpracownik pisma naszego w rozmowie z p. Poleńskim dowiedział się, że wraz z zespołem artystów przyjechać ma do Łomży na przedstawienie p. Gabryela Zapolska, pod osobistym kierunkiem której sztuka została wyreżyserowana.

Zespół zdążył już objechać całe Królestwo, prócz Suwałk i Łomży. Wszystkie pisma prowincjonalne zamieściły o przedstawieniu nadzwyczaj pochlebne wzmianki. Z powodu zajęcia teatru przez trupę małosyjską, «Pannę Maliczewską» ujrzymy w Łomży zaraz po świętach Wielkanocnych.

Pęknięcie struny. Od osób, odbywających podróż z Czerwonego Boru do Łomży lub odwrotnie coraz częściej słyszymy narzekania na potworne, wprost barbarzyńskie zachowywanie się dorożkarzy naszych wobec podróżnych; samowola dorożkarzy zawsze stanowiła wielką bolączkę grodu naszego, to jednak, co się dzieje obecnie, przechodzi wszelką miarę i wzywa o energiczne położenie tamy złemu. Należy niezwłocznie ujarzmić butę „rycerzy bata”, bo ci, rozzuchwaleni dotychczasową bezkarnością, doprawdy już zdolali sterroryzować miasto całe.

Kto z nas nie był świadkiem wstrętnych scen kłótni lub bijatyki, rozgrywających się codziennie wśród nich samych w tak ruchliwym miejscu, jakim jest Nowy rynek? Kto z nas, jeżeli zła dola zmusiła go do przejazdu na stację, podchodził do dorożek bez drżenia i lęku? Kto z nas nie naraził się na szykany i wymysły ze strony dorożkarzy, o ile nie przystał na żądania przez nich zapłatę lub miał cywilną odwagę wybrać sobie dorożkę wedle własnej woli i życzenia? Kto z nas nie był w położeniu piłki, przerusanej z rąk przez dorożkarzy naszych podczas godzenia dorożki i kto, w końcu, zdenerwowany i spoczny z tej zabawy nie wychodził, a właściwie nie salwował się ucieczką bez oglądania się za siebie? O tem wie miasto całe.

Rzucimy teraz okiem na sceny, odbywające się codziennie na st. Czerwony Bór. Rad z ujrzenia ostatniej stacji na osławionej naszej odnodze kolejowej, mijasz pośpiesznie budynek stacyjny. Jeszcze wiorst kilkanaście i staniesz u kresu swej podróży. Nieprawda! Czeką cię jeszcze walka trudna i uporczywa! Znowu otoczony zostajesz zgrają dorożkarzy, znowu jesteś piłką do zabawy i przedmiotem bezczelnego naigrawania się i zło zeczeń! Nie wolno jest zająć miejsca w wybranej dorożce, bo bywały wypadki, że, wbrew woli pasażera, siłą wyciągano go z jednej i wpychano do drugiej. Na stojącej przy dorożkach wóz samochodowy patrzeć również nie wolno i biała śmiałkowi, który zajmie w nim miejsce. Taki nielojalny czyn pasażera pożytywany jest za zdradę stanu; wściekłość dorożkarzy sięga wtedy zenitu, należy spodziewać się wszystkiego — aż do wyprania bałem. Wszystko

to odbywa się na tle piekielnego wrzasku i hałasu. Słychać przekleństwa, miotane we wszystkich językach. Delegowany na stację strażnik nawet z pomocą żandarma kolejowego nie poradzić nie może.

Dzisiaj to i potworne! Dodać jeszcze należy, iż etyka dorożkarzy naszych zezwala im na stałe łamanie słowa. Każdy prawie podróżny po przyjeździe do Łomży lub na stację zagębywany jest brutalnie o jakiś dodatek do umówionej zapłaty, a już żąda — nie napiwków — to zjawisko normalne. Bywały podobno wypadki, że dorożkarze stawali w polu i tu na łonie przyrody pod groźbą obsadzenia podróżnego na miejscu wymuszali powiększenie zapłaty. Taksa nie obowiązuje zupełnie.

Stosunek, o których mowa, przybrały jeszcze wstępniejsze piętno od chwili wprowadzenia w mieście naszym komunikacji samochodowej. Nic tak nie roznamiętnia naszych dorożkarzy jak pędząca bez zaprzęgu i bez bata w ręku Szofera maszyna. Ruszeniu samotowarzyszy zazwyczaj kocia muzyka i harce dorożarzy a na stacji ząysze głosem dobitnym kolportowane są przez nich wieści o „wczorajszej” katastrofie, podczas której straszną śmiercią zginęło od 10 do 20 osób.

Trudno przewidzieć, co będzie, gdy spółka samochodowa, stosownie do zapowiedzi, urządzi racjonalną komunikację samochodową i wypuści wozy na wszystkie pociągi. Już dzisiaj podobno otrzymuje pogrożki i wprost nie wie, co począć w obawie dzikiej zemsty. Zapewne okoliczność ta zagrzeje dorożkarzy jeszcze więcej do bezecznej walki i zrodzi w głowach nowe pomysły.

Bacząc więc na bezpieczeństwo i wygodę podróżującego ogółu, zwracamy się do odpowiednich władz wskazujemy na konieczność zastosowania energicznych i radykalnych środków ku ukróceniu dotychczasowej samowoli dorożkarzy.

Rozuminmy aż nadto, że wprowadzenie komunikacji samochodowej podrywa byt materialny dorożkarzy, ale na to rady niema. Życie idzie naprzód i podobne objawy konkurencji o lepsze siłą i brutalnością zwalczane być nie mogą. Chodzi tu, przedewszystkiem o wygodę publiczną. Czy np. z urządzeniem w mieście wodociągów również będziemy terroryzowani przez naszych wozniów i zmuszani do picia niezdrowej wody ze wstrętnych beczek? Wreszcie dla wyłuszczonej powyżej powodów dorożkarze zbytniego żału po sobie pozostawić nie mogą. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Osobiste. Łomżyński Wice-Gubernator, szambelan Dworu, Tatischew przeniesiony do Ekaterynosławia, a na jego miejsce mianowany marszałek szlachty powiatu Szawelskiego gubernji Kowieńskiej, Janowski.

Ogólna.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Beznadziejne, szare dni jakie przeżywamy oromienią obywatelski czyn magnata polskiego Józefa hr. Potockiego, który ofiarował Towarzystwu Naukowemu gmach, nabyty za sumę 209.000 rb. Dzięki hojnej ofiarze Towarzystwo Naukowe zyskuje trwałe podstawy bytu. Stanie się ono niezawodnie ośrodkiem nauki polskiej, skupiając dla pracy twórczej wszystkich uczonych naszych. W domu tym, przez połączenie wszystkich, będących obecnie w rozproszeniu, pracownicy naukowych, ma się utworzyć wielki instytut biologiczny. Oby odnowiona instytucja stała się kamieniem węgielnym nowej epoki nauki polskiej, skarbnicą wiedzy.

Jubileusz.

Otrzymujemy odezwę następującą: Jesteśmy w przededniu chwili uczczenia 30 letniej pracy społecznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, — pionierki wyzwolenieckiego ruchu kobiet, redaktorki «Steru», przewodniczącej Związku równouprawnienia kobiet polskich.

W uznaniu jej zasług Komitet Jubileuszowy organizuje obchód dla oddania hołdu jubilatce i zapoznania uczestników z rozwojem umiłowanej przez nią idei, na tle najżywniejszych zagadnień ruchu kobiecego ostatniej doby.

Nakładem Komitetu wyjdzie zeszyt jubileuszowy «Steru», w którym zamieszczone będą wszystkie prace w tym celu nadesłane.

Miarą dojrzałości ideowego ruchu jest cześć dla jego przywódców.

Tą myślą wiedziony Komitet jubileuszowy zwraca się do społeczeństwa, któremu drogą jest idea równouprawnienia kobiet polskich, a nie obcą pracą społeczną i kulturalną Pauliny Kuczalskiej o poparcie usiłowań Komitetu przez liczne współuczestnictwo w obchodzie jubileuszu zasłużonej działaczki i nadsyłanie prac do pamiątkowego zeszytu.

Komitet jubileuszowy: Teresa Lubińska, Dr. Budzińska-Tylicka, Aniela Szyk, Róża Centnerszwer, Józefa Gebethner, Marja Izyska i Romana Pachucka.

Adres: Warszawa, Nowy Świat 4 m 2.

Konfiskata utworów Lwa Tołstoja. W uzupełnieniu wiadomości agencyjnej o konfiskacie wydanych obecnie przez wdowę zmarłego utworów Tołstoja, pisma rosyjskie wyjaśniają, iż skonfiskowane zostały następujące rozprawy: „Patriotyzm i rząd“, „Nie zabijaj“, „Działacz polityczny“, „Ocknijcie się“, „O ruchu społecznym w Rosji“, „O władzy państwowej“, „O znaczeniu rewolucji rosyjskiej“. „Obcowanie z ludźmi rosyjskimi“, „Jedyny do użytku“.

Rzeczpospolita dziecięca. W stanie New-York, niedaleko od miasteczka Freeville, o kilka godzin od Buffalo znajduje się rzeczpospolita dziecięca. Wyłącznymi prawie mieszkańcami i obywatelami osady są dzieci posiadają one swój bank i swoją monetę, którą zamieniają na pieniądze amerykańskie, gdy opuszczają granicę swego państewka. Najciekawszą instytucją jest sąd, gdzie raz na tydzień, we wtorek, odbywają się sprawy, rozstrzygane już to przez sędziego, już to przez przysięgłych, wybranych w połowie przez oskarżonego.

Strony bronią się zwykle same.

Hasło rzeczypospolitej brzmi: «Nic bez pracy» Miali obywatele zarabiają na swoje utrzymanie, pracując w różnych zawodach. Rzeczpospolita posiada piekarnię, która zasila swymi wyrobami sąsiednie miasteczko, młeczarnię, zakład stolarski, pralnię itp.

Założycielem rzeczypospolitej jest mieszkaniec Freeville'u p. George, który zajmował się zawsze dziećmi z ulicy, zakładał kluby dziecięce, a w roku 1890 zorganizował po raz pierwszy kolonje letnie.

Wieśniacy chętnie dawali przytułek biednym dzieciom, żywili je i zaopatrywali w odzież, lecz mali goście nadużywali uprzejmości swych dobroczyńców, kradli i uczyli się żebrani. To też gdy w roku 1894 partja dzieci znalazła się na wsi, p. George postanowił, że wychowawcy jego będą zarabiali na swoje utrzymanie. Po pewnym oporze, dzieci pogodziły się z nowym wymaganiem i były dumne, że pracy swojej zawdzięczają posiadanie ubrania i pożywienie.

Za kradzieże, poprzednio stosowane były kary cielesne, potem p. George przyjmował na siebie odpowiedzialność za przedmioty skradzione, w końcu dzieci same poczęły sądzić swych towarzyszków.

Zamiast kar cielesnych ustanowiono odszkodowanie pieniężne, na które winowajcy zmuszeni byli pracować pod nadzorem. Próba udała się. Stopniowo z tych początków rozwinęła się myśl rzeczypospolitej, którą p. G. założył w r. 1896.

Dziewczęta w niebezpieczeństwie. Coraz częściej daje się słyszeć o faktach wprost zdumiewających. Oto ulicą idzie sama dziewczyna. Nagle podchodzi do niej mężczyzna, zaczyna propozycją rozmowy. Oczywiście najczęściej kończy się to ucieczką zaczepionej, ale zdarza się i inaczej. Zaczepiona pyta o co chodzi, zgadza się porozmawiać na osobności i dowiaduje się, że jest kochaną przez nieznanego, który oddawna chodzi za nią i udaje szczęśliwego, że zgodziła się z nim mówić. Od słów czułych nieznanemu przechodzi na inne tony, mianowicie proponuje ucieczkę z nim do innego miasta, obiecuje uszczęśliwić swój ideał. Słowem—typowy wabik, znany w uprowadzaniu 15—16 letnich dziewcząt.

Liczne fakty, tudzież pogłoski krążące o zaginionych w tej lub innej miejscowości dziewczętach, słusznie rodzą podejrzenia, iż istnieje u nas w Kraju szeroko rozgaleziona organizacja agentów handlu kobietami, polujących w różny sposób na młode i niedoświadczone ofiary, które następnie giną w czeluściach hańby i zła.

Zmiana gabinetu we Francji. Nareszcie stało się to, czego z upragnieniem oczekiwała połowa parlamentu francuskiego... ustąpił Briand! — Pół roku temu przemawiał jeszcze w Izbie, pewny w swe siły, odpierał zarzuty zjednoczonych socjalistów, skierowane przeciwko jego kampanii z bezrobociem kolejowym, pół roku temu głosem suchym i obojętnym odpowiadał na liczne interpelacje.

Teraz z tej samej trybuny rozlega się miękki i miły głos nowego premiera Monisa, przedstawiającego swój program uważnie słuchającym deputowanym. A. Briand mimo to, że na 500 członków Izby, 258 złożyło mu votum zaufania, zrozumiał, że musi ustąpić. Podobno był czas, gdy nawet najbardziej lojalne i konserwatywne grupy zwątpiły o kierownika gabinetu, a stało się to skutkiem demaskowania. Brianda, jako jednego z najbardziej nieprzejednanych ex-rewolucjonistów. Ale to była chwila, bo Briand potrafił dowieść swej prawomyślności nieugiętą iście dyktatorską taktiką względem zaburzeń rewolucyjnych na kolejach. I stała się dziwna rzecz: upadł gabinet, który się wyłonił z większości Izby.

Obecny rząd francuski, dzięki objęciu przez Monisa fotelu premiera, znacznie posunął się na lewo, zaostrażając walkę z klerikalizmem. Monis w programowej mowie swej obiecywał, że postara się o to, by wydaleni za bezrobocie pracownicy kolejowi zostali z powrotem przyjęci przez kompanje kolejowe. W obecnym gabinetcie ma podobno rej prowadzić Clemenceau, były minister spraw zagranicznych, obecnie marynarki, co jest powodem przypuszczania różnych komplikacji politycznych, szczególnie z rządem niemieckim. Ciekawą jest rzeczą, czy Briand ma nadzieję jeszcze powrotu do dawnego stanowiska?

Żegnając się z odprowadzającymi dziennikarzami, rozmawiał ciepło i serdecznie, lecz z pewnym sentymentalnym tonem zawodu.

Przypominał, że w tym miejscu żegnał Paryż wielki Bonaparte, udając się na wygnanie, «ale wrócił», zamysłonym głosem dodał Briand.

Czyż upadły mocarz republiki ma również powrócić na swoje «sto dni»?

Dowiadujemy się, że pewien angielski przedsiębiorca proponował Briandowi 800.000 franków za szereg odczytów w Ameryce, ale ex-premier propozycję tę odrzucił.

Zatopienie 600 ludzi i miasta. Prasa zagraniczna podaje za dziennikami arabskimi opis strasznej katastrofy, jaką nawiedziła wielką karawanę pielgrzymów nad morzem Czerwonem, a jaką przypomina biblijne zatopienie egipcjan, ścigających lud Izraela.

Karawana ta, złożona z tysięcy osób, powracała z Mekki do g., wiodąc przez dolinę nadbrzeżną, leżącą prawie na jednym poziomie z morzem.

W nocy dnia 7 na 8 lutego, karawana zatrzymała się w miasteczku Karan al-Maszamech w wilajecie asyjskim.

Wobec zaś wielkich upałów, panujących w dzień w tych okolicach, wyruszono w dalszą drogę jeszcze przed wschodem słońca. Ale zaledwie zdołano ująć kilka kilometrów, kiedy usłyszano od strony morza głuchy grzmot i szum, wznagający się szybko.

Niebawem pielgrzymi, którzy przechodzili właśnie najniższą położoną kotlinę doliny, ujrzeli wspaniałe fale z rykiem zalewające dolinę, ale zanim ochłonęły z pierwszego przestachu i zdążyli pomyśleć o ratunku, fale zalały już kotlinę, łamiąc po drodze samotne palmy i roztrzaskując zapiesione przez wiatry wzgórki piasku.

Oszalały ze strachu na widok zbliżającej się śmierci tysięczny tłum rzucił się do ucieczki, próbując dopaść pobliskich wzgórz, niewielu jednak osobom to się udało to też mętne fale morza pochłonęły przeszło 600 osób!

Miasteczko Karan al-Maszamech uległo zniszczeniu doszczętnemu. Mieszkańcy zginęli, co do jednego.

Oczom okolicznych mieszkańców, którzy na drugi dzień zbiegli się tłumnie na miejsce katastrofy, przedstawiał się straszny widok zniszczenia. Na całej przestrzemi brzegu leżały trupy ludzkie, koni i wielbłądów, oraz resztki z budynków zniszczonego miasta.

Przyczyną katastrofy był raptowny cyklon na morzu Czerwonem, który wpędził fale na ląd.

Wiadomość o katastrofie wywarła wielkie wrażenie w Jemenie i w Turcji, skąd pochodzili nieszczęśliwi pielgrzymi.

Zatarg z Chinami. Na postawione Chinom przez Rosję ultimatum nadeszła odpowiedź pokojowa. Pomimo jednak zapewnień pokojowych, coraz nowe oddziały wojsk chińskich koncentrują się na pograniczu rosyjskiem: pod Cycykarem stoi 15.000, pod Charbinem 60.000 i pod Czinganem drugie 60.000; dwie dywizje zagrażają Błagowieszczeńskowi.

Jest rzeczą widoczną, że Chiny nie tylko przygotowują się do wojny, lecz zajmują na pograniczu mandżurskim postawę jakby zaczepną, będąc gotowi uczynić w każdej chwili wszelką frazeologję dyplomatyczną bezwartościową. Drugorzędne posiada znaczenie ta okoliczność, czy wojna prowadzona będzie oficjalnie imieniem cesarza Chin, czy też rzekomo tylko wyłamujących się od posłuszeństwa władzy cesarskiej wice-królów.

Wodzami rosyjskimi w nowej tej wojnie byłiby prawdopodobnie generałowie Nikitin i Leczykij. Chiny głównym dowódcą armji mandżurskiej mianowały już ministra wojny Juczyna, fanatycznego wroga Rosji, co również nie należy do oznak pokojowych.

Zwraca powszechną uwagę pośpieszne mobilizowanie armji przez Japończyków i przewożenie wojska

Znaczenie wyrazów.

1. Spółgłoska
2. Król zwierząt.
3. Bogini piękności i miłości.
4. Drzewo.
5. Imię męskie.
6. Miasto fabryczne w gub. Kaliskiej.
7. Słynny podróżnik afrykański.
8. Zjawisko astronomiczne.
9. ?.... (imię i nazwisko sławnego malarza polskiego)
10. Nazwisko i imię zasłużonego meza stanu rosyjskiego.
11. Nazwisko i imię agronoma polskiego, byłego profesora [szkół w Warszawie.
12. Osada rolna dla nieletnich przestępców.
13. Handlowe miasto w Holandji.
14. Rzemieślnik.
15. Mieszkaniec niebios.
16. Wykrzyknik.
17. Spółgłoska.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na ilustrowanych pocztówkach w ciągu dwóch tygodni.

Nagroda za trafne rozwiązanie: nadesłane pocztówki. W razie nadesłania kilku rozwiązań nagroda będzie rozlosowana.

Ofiary.

Na wpisy dla biednych dzieci szkoły początkowej p. Kraszewskiej w Łomży.

— D-wo Oppenheimowie ku uczczeniu pamięci znanego młodego s. p. D-ra Godlewskiego, rb. 5.

— Reszta pieniędzy, złożonych na wianek na grób s. p. D-ra Godlewskiego: Kancler rb. 3, Furs—1, W. Liniewicz—2, Grabowski—1, Grzegorzewski—1, Krupkowski—1, S. Liniewicz—1, Selens—1, W. Szyszko—2, Oppenheim—2, Chyliński—2, Zalewski—3, C. Marciwicz—3, Tuszowski—1, Peltyń—1, J. Karbowski 1, Kaenenelbogen—1, S. Michałowski—2, Komornicki—1 50, Kaczyński—1, Czapliski—3, J. Dąbrowski—2, Marconi—2, Bereza—1, Beber—1, Bawid—1, S. Karbowski—1, Bierski—1, Alchimowicz—1, razem rb. 44 z których na wianek wydano rb. 12 kop. 50, pozostało—rb. 31 50

Na ochronę Związku Katolickiego.

Rodzina Putkowskich, zamiast kwiatów na trumnę nieodżałowanego D-ra Aleksandra Godlewskiego, rb. 5.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów 7 klasy Szkoły Handlowej Łomżyńskiej.

Zamiast wisiuła na trumnę s. p. Aleksandra Godlewskiego: Laura, Godlewska rb. 6; Jan Godlewski z rodziną rb. 5; D-r Józef Pelczyński z żoną rb. 5; Ksawery Pelczyński z żoną rb. 2, razem rb. 18.

Lekarz weterynaryj
SZPEKSZTAJN
przyjmuje od g. 3-j do 6-tej codziennie.
Wyjeżdża w każdym czasie bez względu na odległość.
Adres: w Łomży, ul. Adamowska, dom Bzurowskiego.

Ot sobie tak!

Czy będzie, czy nie będzie?

Dyplomaci, statyści i inni antyalkoholicy zastanawiają się, czy będzie wojna Rosji z Chinami, czy nie? Sprobujmy rozwiązać to pytanie na podstawie wypowiedni królowej Saby i najpoważniejszych dzieł, jak «sennik egipski» i inne.

1-o: Chińczycy sądzą, że są jedynymi synami nieba—Rosjanie też.

2-o: Chińczycy piją wódkę z prosa — Rosjanie z kartofli.

3-o: W Chinach najbardziej popularnym godłem jest pieść—w Rosji nahajka.

4-o: Chińczycy wykazali nadzwyczajne bohaterstwo w ostatniej wojnie—Rosjanie też.

5-o: Chiny są gołe—Rosja.. doszła do równowagi budżetowej.

6-o: W Chinach niema «Dumy» — w Rosji, dzięki Bogu, niema parlamentu.

7-o: Chińczycy mają opiekunów w Japończykach—Rosjanie w Niemczech.

8-o: Chińczycy nie lubią Europejczyków—Rosjanie też.

9-o: Chiny są wielkie—Rosja też.

10-o: Chińczycy mają herbatę—Rosjanie samowary. Więc wojna w tym roku być musi.

„Iskra“.

Mleko

z Dominium Boguszyce-Stare

od krów rasy polskiej czerwonej, pozostających pod stałą kontrolą zdrowotną związkowego weterynarza.

rodukowane jest ze zdrowych gatunków paszy przy uwzględnieniu wymagań higieny; zawiera znaczny procent tłuszczu.

Dostawa codziennie rano do mieszkań w butelkach $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ litra.

Zamówienia na dostawę przyjmuje skład apteczny W-go A. Antosiewicza w Łomży (ul. Długa).

Zarząd dom. Boguszyce-Stare.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

N
O
W
O
S
C
I
N
O
S
C
I
N
O
S
C
I
N
O
S
C
I

Magazyn mód

Ludwik i Suchcickiej

(Nowy-Rynek, dom E. Suchcickiego)

zaopatrzony został na sezon wiosenny w wielki wybór nowości od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Wykonanie kapeluszy, pod względem gustu i akuracności, zadowolni najwięcej wybredne osoby.

Wszelkie przeróbki, t. j. przepięcia, odświeżenia i t. p. z własnymi lub powierzonymi dodatkami przyjmuje zawsze.

Potrzebne panny podręczne.

Ceny od najniższych!



DOM HANDLOWY LUDWIK SKORUPKA

dawniej J. KAUFMAN w Łomży
na nadchodzące święta Wielkanocne poleca świeżo otrzymane:

Migdały, rodzyнки, wyborową mąkę i wszelkie dodatki do ciast.

Wódki, konjaki, romy, piwo, portery i likiery krajowych i zagranicznych fabryk w ogromnym wyborze.

Stare miody, starki oraz wina węgierskie.

Poleca otrzymany przed kilku tygodniami transport WIN TOKAJSKICH z winnic ks. Hohenlohe na Węgrzech.

Rozlew win własny pod osobistym dozorem

Towary wyborowe—ceny stałe.

Ekspedycja szybka i akuracna.

Bezwzględna gwarancja za dobroć towarów.



Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.



Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład Hurtowo-Detaliczny Towarów Manufakturnych BERTY BOBOLI

Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.
ul. Rynkowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel. 59-40.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żyrańdowskich i ruskich

Płótno lniane i stolowa bielizna fabryk jarosławskich i krotomskich. Kapy pluszowe, wełniane, pikowe i satynowe.

Wełny, flanele i korty. Firanki, hafty i pliski krajowe i zagraniczne.

Ważne Płótna ręcznej roboty na suknie, koszule, fartuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej damskiej.

Własne pracownie kołder watowych. Kupno i sprzedaż pierza i puchu.



ZAKŁAD OGRODNICZY Romana Dobrzyckiego

Łomża, Plac Cerkiewny

poleca na sezon wiosenny: nasiona warzywne, pastewne i kwiatowe. Szkółki drzew owocowych, róże krzaczaste i sztamowe. Flance kwiatów i warzyw. Przesadzanie roślin, ubieranie balkonów i grobów i wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.

Dodatek ludowy

do № 13-go „WSPÓLNEJ PRACY”

Kazimierz Szrednicki.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

(Ciąg dalszy).

— „Nie, Miłościwy Królu! ja Wam wskażę drogę”
— Powiedział opat z Tyńca— „znajdziemy Wam inną
„Niewiastę, skromną, hożą i z piękności słynną.
„Bywały wszak wypadki, Królowie kochali
„Mieszczkańskie, chłopskie dziewczki, i te poślubiali.
„I dla Was my już mamy w Pradze urodziwą
„Po Rokieczanie wdowę, Krystynę enotliwą”.
Król zapytał opata: „Skądże wy ją znacie?”
„Przecież w Pradze a Czechów nie często bywacie!
„A któż mnie z nią zaślubi? Wszak się zastanówcie,
„Że mam żyjącą żonę, i z rozsądkiem mówicie”.
Opat Jan, z gruntu człowiek szlachetny, uczciwy,
Na ludzkie słomności zawsze pobłażliwy,
Nie bardzo kanonicznym prawem się krepował,
Zwykł był tak je tłómaczyć, jak lepszym znajdował.
W tym zaś razie Królowi tak był odpowiedział:
„Panie, alboż to darmo Rawa w Pradze siedział?
„On to cada zna prawie o jej cichym wdzięku.
„Weź ją, Królu, przed ołtarz zaprowadź bez lęka,
„Ja w Tyńcu Was zaślubię!”

Król pół przekonany,
Chwilę jeszcze się wahał, wreszcie pragnąc zmiany
Korzystnej, wezwał Rawę, dostojnego pana,
I pytał z ciekawością: „Kto jest Rokieczana—
Krystyna? Gdzie ją poznał? Znasz li ty jej czyny?”
A Koehan Rawa rzecze: „Królu! w odwiedzin
„Do Cesarza Karola wszak się wybieracie;
„Więc gdy w Pradze będziecie, sami ją poznacie.
„W pałacu na zabawach ona często gości,
„A że do nastynniejszych należy piękności
„I godne swego stanu wzięła wychowanie,—
„Pomimo, że mieszczanka, ma pośzanowanie
„Od panów, hrabiów, książąt, którzy awielbiają
„Krystynę Rokieczanę. Można się starają
„O jej rękę, gdyż imię nieposzlakowane,
„Przytym znaczny majątek, cnoty nieskalane
„Nie zawstydzą nikogo... pana czy rycerza.
„A ona, wiedząc o tym, napewno zamierza
„Oddać swą rękę komuś z cesarskiego dworu,
„Kto się jej wyda godnym takiego honoru.
„Gdy Waszą Miłość cesarz do Pragi zaprosił,
„Dając folgę pragnieniu, które w sercu nosił,

„Byście z dworem stolicę jego odwiedzili,
„Wy zrażeni przeszłością, mnieście polecili
„Bym pojechał do Pragi i zbałał stosunki,
„Humor, asposobienia.

A że te warunki

„Znalazłem jak najlepsze, a że przyjmowano
„Mnie gościnnie, serdecznie, szczerze zapraszano,
„By Pan nasz Miłościwy cesarza odwiedził,—
„Wieczorem na zabawie będąc, jeszcze śledził,
„Co o nas myślą, mówią, aż się przekonałem,
„Że dla nas są życzliwi.

Tam wówczas poznałem

„Wdowę po Rokieczanie”.

„Jej czyny i życie

Opiewali ci, co ją znają należycie.”

Kazimierz, podniecony temi pochwałami,
Z licznym dworem, ze służbą oraz rycerzami
Wyprawia się do Pragi na podbój jedyny:
By zniewolić i serce, i rękę Krystyny.

Cesarz więc podejmował Króla jak przystało,
Kielichem i łowami. Pragnął duszą całą
Uprzyjemnić Królowi przepędzane chwile
W Pradze, by je Kazimierz mógł wspominać mile:
Całe miasto pyszniło się, strojnie przybrane,
Zapasy, gry, tarnieje były wyprawiane
Na cześć Króla Polskiego. Dlań też wieczorami
Jaśniała Złota Praga światł stramieniami:
Cesarski pałac hacząc ożywiały bale...
Śród światł—twarz Krystyny, mleko a korale —
Urzędnikom cesarskim, co utrzymywali
Porządek, Koehan szepnął, aby się starali
Przy stole zaenych gości w ten sposób posadzić,
By Król Polski z Krystyną mógł dyskars prowadzić
Król Kazimierz już przedtym imienia nie znając,
Rokieczanę wyróżnia. Zaś teraz ją mając
Przy swym boku, rozmowę zaczął awielbieniem
Jej piękności i dodał, że jego marzeniem
Było poznać Krystynę.

Nagle zagadniona

Wdowa, niby przez Króla trochę urażona,
Z damą Kazimierzowi tak odpowiedziała:
„Wasza Miłość nie myślcie, by taka pochwała,
Przesadna mieszczec praskiej dó serea trafiła!
Już mnie, Królu, rzezono komplementów siła;
Wiem, że dostojnym astom dozwolone żarty!”,
„Mylisz się, piękna Pani!”—rzecze król otwarty—
„Postaćhaj! lat pietnaście z żoną nie obečaj,

Dostojnik mnie Kościola z słabów rozwiązując,
 O względy dam aroczych abiegać się mogą
 I do związku nowego mam otwartą drogę,
 „Bramy świątyni otworem dziś przedemną stoją,
 I oto proszę Ciebie Krystyno bądź moją!“
 Krystyna, jakby zimne dotknięcie Korony
 Uczawszy na swej skroni, rzekła:—„Ja z mej strony,
 —Jeżeli Wasza Miłość prawdę powiadacie,
 Jeżeli biednej wdowy w błąd nie wprowadzacie,
 Jam Waszą słabną żoną pozostać gotowa.
 (Myślała: „Ach! Korona! Na tronie Królowa“.)

„Dobrze!“—rzekł król Kazimierz: „w drogę się szykujcie,

Wszystko, co chcecie zabrać z sobą,—przygotujcie.
 Odemnie, jako dowód, ten pierścień tu macie!
 Przyjmijcie go, a w zamian od siebie mi dacie
 Cokolwiek na pamiątkę naszego poznania...
 A że ja tu nie widzę potrzeby zwlekania:
 Z Krakowa niezadługo po Was przyjedziemy,
 W powrotnej drodze z Pragi—w Tyńcu ślub weźmiemy!..

„—Cóż ja na wyraz szczęścia, co w wym serea gości,
 Wynajdę dziś godnego dla Królewskiej Mości?
 Jako też ten pierścień co na palec noszę,
 Jako dowód mej zгоды, w zamian przyjąć proszę“.
 To mówiąc Rokieczana, pierścień z palca zdjęła,
 Królowi swój oddając, Królewski przyjęła.

Czy ja wina?

Że wyrostki po wsiach przejęli od swoich ojców
 brzydki i szkodliwy dla zdrowia zwyczaj palenia tytoniu,
 temu się nie dziwimy. Przykład sam mówi za siebie.
 Ale że rodzice nie tylko nie karzą, ale nawet zachęcają
 dzieci do palenia, temu się trzeba dziwić.

Do jakiego czasu odnosi się początek palenia tytoniu
 przez nasz lud wiejski, ściśle określić się nieda.
 Zdaje się, że do czasu napływu do kraju wojsk, bowiem
 wtedy zaszła potrzeba sprowadzenia do handlów z wyrobami
 tabacznymi machorki, która, dla swojej taniaści
 jednała sobie licznych zwolenników z pośród ludu wiejskiego.
 Pierwszymi pionierami palenia po wsiach niezawodnie
 byli żołnierze urlopowani, którzy brzydki ten nałóg,
 nabyty w służbie wojskowej, wnieśli do naszych siól
 i zakazili brać naszą wiejską.

O ile pamiętam, lat temu pięćdziesiąt, ogół ludu
 wiejskiego nie tylko że nie palił, ale nawet patrzył z
 podziwem i obrzydzeniem na palaczy, a dymu z papierosa
 nie znosił i nim się brzydził.

Wprawdzie, były w użyciu fajki z plecionymi cybuszkami.
 Nakładano je słynnym i ulubionym przez palaczy,
 jedynym podówczas «drei königiem», biorącym swą
 nazwę od rysunku na paczce, przedstawiającym
 „Trzech Królów“. Tytoń ten, o ile się nie mylę, wprowadzili
 do nas pierwsi kulturtregierzy, niemieccy koloniści,

bowiem sama nazwa owego tytoniu zdradza pochodzenie
 niemieckie. Fajki takie widywałem w ustach kmiecych,
 były to jednak wyjątki bardzo rzadkie. Były w użyciu
 fajeczki, tak zwane «stambułki», wypalane z gliny ko-
 lor czerwonego i popielatego, na krótkich cybuszkach
 wiśniowych «antypkach» obsadzone, niemal końca nosa
 sięgające—te znów miały przywilej goszczenia w zębach
 weteranów wojskowych, a na długich cybuskach z bur-
 sztynem na końcu, nieraz wielkości jaja kurzego, duże
 fajki z piany morskiej używane były przez klasy uprzy-
 wilejowane i zapełniały bogate fajczarnie pańskie.

Chociaż, jak powiedziałem powyżej, zwyczaj pale-
 nia tytoniu, «machorki» zwłaszcza, był zaprowadzony i,
 w miarę używania, rozpowszechniony po wsiach i mia-
 stach przez kolonistów niemców i weteranów wojskowych,
 niemniej jednak przyczynili się wiele do tego i żydzi,
 którzy w rozmaitego rodzaju fajkach i cybuskach
 z włosia, już to krótkich już długich, w kształt obwa-
 rzanka zwijanych, szczególnie gustowali, smokcząc i splu-
 wając nieustannie ślinę przez zęby. Fajki te z chałatem
 stanowiły nieodłączną całość stroju dawnego żydowskie-
 go, w którego tylnych kieszeniach wraz z kolorową chuską
 do nosa, siedlisko miały.

Plantacje tego bezpożytecznego ziele zajmowały
 pewne przestrzenie pól naszych. Uprawiaczami byli przed-
 siębiorcy na małą skalę, bo też i konsumcja palenia ogra-
 niczała się do niewielkich rozmiarów. Była też i kontrola
 z uwagi na dochód skarbowy. Z cnwilą obanderolowania
 wyrobów tabacznymi i opatentowania sprzedaży, służba
 strażnicza tabaczna zniesiona została.

Tytoniu można było kupić tylko w miastach, co
 utrudniało nabywanie go przez lud wiejski i chroniło ten
 lud od niebezpiecznego nałogu.

Dziś, mając na każdym kroku łatwą sposobność
 nabywania machorki nie tylko w miastach ale i po
 wsiach, w sklepikach i w sklepach spółkowych, gdzie,
 niestety, wstrętny ten towar znalazł sobie miejsce po-
 czesne,—byle wyrostek jawnie, wobec rodziców, puszcza
 ojcowską krawiwość z dymem, zatruwając nikotyną młody
 organizm, rujnując zdrowie własne i przyszłych pokoleń.

Zdarzyło mi się być w chacie wieśniaczkiej, jednej
 z tych, co to, składając się na całość ubogiej wioski z
 lichymi polami, wiecznie na brak utyskuje, podatków
 niema czem płacić, inwentarza wyżywić i polą obsiać
 należycie nie jest w stanie, w kasie gminnej pożyczko-
 wej zadłużona, procentów nie opłaca, na kupno soli nie-
 raz kilku groszy niema. Zapytasz czytelniku co ja tam
 widziałem? Oto kilka paczek «machorki» na stole, a na
 ławie przy ognisku siedział chłopczyzna nie starszy nad
 lat cztery i o zgrozo... skręcał bibulę z machorką, zapa-
 lał i kładł w gębę. Palenie mu się nie udawało, patrzył
 co raz to na ojca, to na starszego brata lat nie więcej
 czternastu, jak to im się łatwo kurzy, i żeby nie moje
 wdanie się i skarcenie, dzieciak, prawie jeszcze nie-
 mowlę, choć możeby ojca i braciszka w paleniu nie prze-

ścignął, ale wkrótce palić od nich by się nauczył. A o ciebie i matkę? Śmieli się radzi takiemu widokowi.

A oto drugi przykład:

— Synaczkę, Józiaczku, mój kochany—woła matka, mąż której w Ameryce—idź urznięj sieczki dla koni.

— A kupita machorki? Zapytuje dzieciuch szesnastoletni.

— No, no, jeno idź urznięj.

Udając, że mnie to nie interesuje, czekam do końca.

Matka się zawinęła, wyszła, po chwili wróciła i... buch w łapę synalkowi paczkę machorki, zwitek bibuły i paczkę zapalek.

Józiek papierosa skręcił, zakurzył, dym w piersi ską wciągnął, spory kłęb z gęby wypuścił, który rozszedł się po izbie w kształcie wiechy i całą zasmrodził. Kasłać i zanosić się począł, flegmisko w kącie izby spluwał, chrząknął, gębę rękawem obtarł i z izby wyszedł.

— Bójcie się Boga, toć od tego smrodu u was tu zatchnąć się można?

— Gdzie tam proszę Pana. Myśma zwyczajni, a i dymisko to bardzo zdrowe. Tak mawiają nasze chłopcy.

— A nawet widać to zdrowie po was i po waszych dzieciach. Twarze ściągnięte, wybladłe jak u suchotników. Dychawica i rżenie w piersiach, słychać je zdaleka. A wzrost i wiek? Karłowate, przygarbione jak nie przymierzając drzewa na kiepskim gruncie. Choroby piersiowe coraz to częstsze. Na wiek późniejszy, na starca o pomarszczonej twarzy natrafić trudno. Wioska wasza Czerwone liczy prawie do półtysiąca mężczyzn. Iluż z nich nie pali? Chyba ten co w pieluchach jeszcze leży. Odtrąćmy na nich mniej więcej połowę; reszta palących zużywa po dwie paczki machorki i po dwie paczki zapalek tygodniowo, co wyniesie na jedną osobę 10 kop., na rok—5 rub. 20 kop. Wszyscy więc palacze tutejsi, a liczymy ich 250, puszczają bezpożytecznie z dymem przeszło 1300 rub. Pomyśleliście kiedykolwiek o tem ile to pracy waszej ciężkiej ginie marnie? Ile to waszych dzieci traci przedwcześnie zdrowie? Zabiele, nie mniej, a może nawet więcej liczniejsza wieś, przepała rocznie conajmniej taką samą sumę 1300 rub., to już rubli 2600. Inaczej mówiąc, ponieważ w gminie Czerwone znajduje się mężczyzn w wieku: do lat 20—1677, od 20 do 30—1085, od 30 do 40—501, od 40 do 50—215, od 50 do 60—114, od 60 do 70—96, od 70 do 80—43, wyżej po nad lat 80—25, ogółem 3756 (wiadomości te zaczerpnąłem w urzędzie gminnym, z których conajmniej połowa pali, to otrzymamy rocznie puszczonego z dymem przeszło dziesięć tysięcy rubli.

A teraz powiedzcie moja mameczko, jak wam się wydaje, czy nie żal tego grosza zmarnowanego i z wiatrem puszczonego?

— Prawda, prawda, panisko mają rację. Mój Boże, jakby to powtórzyć memu i całej gromadzie. Może by i posłuchali! Słyszałeś Józek, co to wej pan opowiada?

Józek drugiego papierosa skręcił, kłęb dymu wy-

puścił, odchrząknął, kalsnął, wyszedł, drzwiami trzasnął, aż szyby zadrżały i w sieni zaklął.

— Jeszcze, moja matko, nie skończyłem; posłuchajcie no dalej. Jak już powiedziałem, 10 tysięcy rubli palacze wyrzucają za płot. Ile to w tym groszu mieści się ciężkiej pracy, ile znoju, ile potu ludzkiego? I kto odniósł z tego korzyść? Juści palacze korzyści nie odnieśli. Przeciwnie, odnieśli szkodę na zdrowiu; skracają sobie życie.

Czyjaż więc wina, że w gminie Czerwone niema dotąd odpowiedniej ilości szkół, istniejące szkoły nie mają domów własnych, pomimo wszelką gotowość ze strony rządu udzielenia zapomóg pieniężnych i drzewa bezpłatnie na budowę?

Czyjaż więc wina że gmina odmawia pobudowania mostu na rzece Piśnie przy wsi Ptaki, pomimo chętnie udzielenie zapomóg pieniężnych i szarwarku w naturze przez gminy Turośl i Łyse? Wszak te gminy i cała strona zarzeczna pozbawione są łatwiej i wygodniej komunikacji, poprostu są odcięte od wschodniej części swego powiatu, od miasta, podczas roztopów dwa razy tyle drogi naddawać muszą, męcząc inwentarz i tracąc czas drogi.

Czyjaż więc wina, że w gminie niema przytułku dla starców i kalek, którzy po steranym życiu spokojnie dożywaliby ostatnich dni, nie potrzebując wyciągać ręki pod kościołem?

Czyjaż to wina, że nasi wiejscy bracia idą w świat do Prus, za morze na żarobki, że dzieci swoje wynajmują Niemcom na «pasionki» bytła i nierogacizny?

Czyja wina?

Wina to właśnie tych palaczy, a z nimi razem i pijaków, przepijających nierównie więcej grosza ciężko zapracowanego, którzy, gdyby umieli zaoszczędzić, mieli by szkoły, znikła by ciemnota, znikł by nierząd i nieład. Nastąpiłyby czasy lepsze, zakwitło by rolnictwo i dobrobyt; dostatek jednalby ludzi; wskrzeszono by dawno zanikłą miłość bliźniego, gumna i szpiżarnie byłyby pełne, a pobrzękując złotem, o głowie, pełnej rozumu, nasz wieśniak spoglądałby z dumą ku Prusom, skąd dziś lekceważenie i poniewierka idą.

Więc naprzód Bracia z hasłem: «precz z paleniem».

M. Vandalli.

Szwajcaria, jej przyroda i mieszkańcy.

(Ciąg dalszy).

Naród tego kraju, chociaż składa się przeważnie z pasterzy, oberżystów (t. j. takich którzy utrzymują hotele i zajazdy) rzemieślników i handlarzy, doszedł do przekonania, że największym bogactwem dla człowieka jest rozum i dobre serce. Dlatego gorliwie zajęli się szkołą, w której oprócz nauki czytania, pisania i ciekawych, a pożytecznych wiadomości nauczono by dzieci szanowania obowiązków względem społeczeństwa: *poszanowania prawa własności, poważania starszych i koleżeńskości dla równych sobie.*

Jak oświata stoi w Szwajcarji wysoko, można wnioskować z tego, że kilka lat temu, podczas poboru wojskowego, okazało się, że tylko 3-ch rekrutów na całe państwo nie umiało czytać. Nauczanie jest obowiązkowe: każde dziecko, począwszy od lat 7-miu musi chodzić do szkoły. Szwajcarzy tak gorliwie i dokładnie kształcą swoje dzieci, bo może które z nich w przyszłości może być powołany do zarządu krajem, no a przeoież państwo przez głupców rządzone być nie może. *Im więcej oświeconym będzie naród cały, tym lepiej będzie umiał wybrać sobie rozumnych i godnych ludzi, którzy potrafią rządzić krajem, dbać o jego dobrobyt, spokój i pomyślność.*

Dlatego też Szwajcarzy otaczają taką opieką szkoły, nie żałując pieniędzy i nie szczędząc starań. W najbardziej ubogiej wsi jest szkoła, a budynek na nią przeznaczony jest zawsze najpiękniejszy i największy z całej wsi, gdyż dziatwa przy nauce musi mieć dużo światła i powietrza.

W szkole, jak mówiliśmy dzieci oprócz czytania i pisania uczą się porządku i czystości. Nauczyciel także brudnym dzieciom myć się i czesać, przez co wpa-ja im zamilowanie do czystości. Zdarza się to jednak rzadko, bo szwajcarzy od dzieciństwa przyzwyczajani do takiej schludności uczą jeszcze w domu tego samego swoje dzieci zanim je do szkoły poszłą.

Nauczyciel mówi też najmłodszym nawet dzieciom że im nie wolno bez zrobienia komuś krzywdy, lub nawet przykrości przywłaszczać sobie cudze rzeczy, choćby to były najdrobniejsze rzeczy: ołówek, pióro zabawka. Przyzwyczajając się tak od małego dziecka do szanowania cudzej własności, szwajcarzy tak mają to prawo zakorzenione w swojej naturze, że nie potrafiliby nawet być nieuczciwi.

Nasz powieściopisarz Bolesław Prus, zwiedzając Szwajcarję, chciał się przekonać, czy rzeczywiście szwajcarzy są tak uczciwi, jak o nich opisują. Położył więc w pewnym mieście na słupku złoty pieniądz. Przechodnie oglądali monetę, brali nawet do ręki, ale nikomu nawet do głowy nie przyszło wziąć ją do kieszeni jako nie swoją własność. Tak minął tydzień, wreszcie zgłosił się do Bolesława Prusa policjant i odniósł mu pieniądz, gdyż się dowiedział, że jest jego własnością.

Rady pożyteczne.

Na Kwiecień.

W obejściu gospodarskiem.

Przerabiać ziarno na śpichrzu. Upatrzeć pielniki, kosiarki, grabiarki i żniwiarki. Dbać o nawóz.

W stajni.

Konie robocze żywić dobrze, ponieważ teraz szerść zmieniają (leniają), a więc są słabsze. Stanowić kłaczę, które teraz popęd okazują. W jasne i słoneczne dni wypuszczać na dwór wraz z kilkotygodniowymi źrebietami, aby te do świeżego powietrza nawykły, w końcu miesiąca można już kłaczę karmiące źrebietą, brać do roboty, ale żywić je dobrze, ponieważ teraz mają podwójną robotę do spełnienia. Młodzież (stadninę) wypuszczać na

pastwisko, bo już się młodą trawką pożywi. Konie robocze rozkuć.

W oborze.

Krowy dojne wypędzać na pastwisko, zadawszy im przedtem nieco paszy w oborze, aby zbyt chciwie nie chwytaly włodej, soczystej paszy. Jałownik już się o samem pastwisku utrzyma, lecz dla wólów roboczych pastwisko jeszcze nie wystarcza; dobrze je zatem żywić sietką z wyki, ususzonej na siano przeszłego lata.

W owczarni.

Pasąc owce, unikać miejsc nisko położonych, bagnistych, a nawet tylko wilgotnych, a także pojenia w stojących kałużach na łąkach.

W polu.

Całą siłą prowadzić siewy wiosenne. Przy uprawie pod nie pamiętać o wygrabianiu perzu—zwłaszcza pod lubin, którego siew lepiej opóźnić, a rolę dobrze oczyścić. Siew się w tym miesiącu: mieszanki pastwne, owies, jęczmień, seradellę, koniczynę, lubin, wykę, bobik, marchew—sadzi się ziemniaki, a w końcu miesiąca i buraki cukrowe oraz pastwne. Bronować koniczynę i pszenicę; z koniczyny pierwszorocznej wygrabiąć ściernisko. Obredlać rzepak zimowy. Superfosfat siał wraz z ziarnem. Na lekkie ziemie nie używać go na wiosnę. Małe dawki saletry dawać wraz z siewem zbóż i buraków.

W ogrodzie.

Pokończyć wszelkie cięcie i oczyszczanie gałęzi, wysadzić resztę dziczek i szczepów, dotychczas nieposadzonych. Na pniach założyć opaski lub posmarować na nowo lepem, czy smołą, pozostałe z jesieni, ponieważ niemało owadów pełźnie po pniu do korony i na opaskach grzęźnie, lub pod niemi się gromadzi; tam je niszczyć można. Uprawić ziemię pod drzewami, zorać ją, zdrapać lub skopać. Około połowy kwietnia zacząć szczypanie drzew.

W gospodarstwie domowym.

Pierwszy tydzień kwietnia zajmują porządki i przygotowania na święta Wielkanocne. Bieli się ściany, trzepie rzeczy i myje drzwi, okna i t. p. Mąka na siasto powinna być zawczasu wysuszona, wygrzana i przesianą, a wszystkie przyprawy przygotowane. Trzeba też pamiętać o tem, by piec był gładko wylepiony i drzewo suche, szczapowe przygotowane, bo udanie się ciasta zależy bardzo od pieca i od drzewa. Święta Wielkanocne nie przerywają zajęć przy drobiu, którego się w początkach kwietnia dużo wylega. W drugiej połowie kwietnia trzeba już sadzać indyki na jajkach, aby mieć wczesne indyczęta. Perlice zaczynają się nieść, w kaczki, jeśli zawczasu miały guiazda usłane i przyzwyczały się do nich wysiadują same swe jajka. Trzodę chlewną można już na paszę wyganiać, dokarmiając jednak dobrze w domu. Nabiał, gdy nastają cieplejsze dni, przenosi się do chłodnej piwnicy.

Do Braci wiejskiej!

Czytelników naszego «Dodatku Ludowego» prosimy bardzo napisać do nas, a przy sposobności zająć do Redakcji i pomówić z nami o tem, co możnaby zmienić, poprawić a co dodać w naszym skromnym Dodatku. Wystłuchamy rad i uwag chętnie i postaramy się do nich zastosować, ażeby nasz «Ludowy Dodatek» był naprawdę wiernym i gorącym sługą Sprawy Ludowej.

My ze swej strony dążyć będziemy, aby w najbliższej przyszłości przedstawić Dodatki w samodzielnej pisemko o możliwie niskiej prenumeracie.

Redakcja.